

LOT ma nowy sposób na osłabianie związkowców

25 września 2021

Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki. Jak się okazuje – również kiedy ta szabla jest wymierzona w zorganizowany ruch pracowniczy. Jak informuje Związkowa Alternatywa, prezes LOT Rafał Milczarski sięgnął po pracowników z bazy polskiego przewoźnika na Węgrzech, aby nie musieć korzystać z dotychczasowych – świadomych swoich praw i rozniewanych degradacją warunków zatrudnienia.

Pracownicy i pracownice Polskich Linii Lotniczych LOT od kilku lat intensywnie opierają się polityce polegającej na wprowadzaniu niestabilnych, pozakodeksowych form zatrudnienia i ogólnej degradacji standardów. Podczas pandemii przewoźnik zdecydował o skróceniu wymiaru pracy pracownic zatrudnionych na umowach o pracę do pół etatu. Jak donosi Związkowa Alternatywa – stewardesy zarabiają w ten sposób mniej więcej najniższą krajową. Potem przyszedł też czas na zwolnienia grupowe.

Jak donoszą związkowcy, gdy siatka lotów zaczęła wracać do stanu sprzed pandemii, prezes nie przywrócił do pracy doświadczonych pracowników, lecz rozszerzył współpracę z firmami zewnętrznymi. Narodowy przewoźnik nie tylko zastępuje etaty kontraktami B2B, ale również przedłużył umowy z węgierskimi pracownikami personelu pokładowego i lotniczego. W ten sposób wypycha z firmy polskich pracowników etatowych. Warto przypomnieć, że firma otrzymała 3 mld zł dofinansowania z środków publicznych.

Związkowcy wskazują na poszlaki, które pozwalają twierdzić, że stawką jest tu obniżenie poziomu uzwiązkowienia. Warto wspomnieć, że koszt sprowadzenia pracownika z Węgier nie jest tani. Po pierwsze załogant przylatuje do pracy z Budapesztu na

koszt PLL LOT, wykonuje lot zagraniczny, za który otrzymuje diety i zostaje odwieziony na koszt firmy do domu. Niejednokrotnie w klasie business. Jeśli nie ma samolotu powrotnego, otrzymuje zakwaterowanie w hotelu na koszt LOT-u. Baza węgierska liczy około 80 osób, które zabierają pracę polskim załogom.

„Zastępowanie polskiego personelu pokładowego węgierskimi pracownikami, którzy nie znają języka polskiego, może być też niebezpieczne dla pasażerów. Przedstawiciele personelu pokładowego powinni znać język, którymi posługują się pasażerowie, by móc im udzielić możliwie szybkiej pomocy w sytuacji zagrażającej życiu. Bariera językowa to kwestia bezpieczeństwa pasażerów, w wielkim stresie zawsze wyrażamy myśli w języku ojczystym. Tymczasem okazuje się, że w polskiej, państwowej firmie nawet szkolenia odbywają się w języku angielskim, zniknął podręcznik dla załóg i szkolenia w języku polskim. W tej sytuacji zarówno pasażer, jak i polscy pracownicy mają prawo czuć się dyskryminowani. Warto spytać, w jakim języku personel węgierski będzie krzyczał komendy ewakuacyjne, które dla personelu polskiego brzmią: rozpiąć pasy, do wyjść, zostaw wszystko!” – czytamy w komunikacie Związkowej Alternatywy.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu